

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 15 września 2019 - [posłuchaj](#))

HAZARDZIŚCI

Nie minęły jeszcze trzy tygodnie od niebagatelnego wydarzenia na konwencji wyborczej Prawa i Sprawiedliwości w Lublinie kiedy to Jarosław Kaczyński poszedł na całość w odstanianiu długofalowych celów swojej partii. Podejrzewam, że wiele osób - po obu stronach politycznej linii podziału - zgodzi się z moją opinią, że tamta lubelska mowa jest wciąż jakby niedoceniana. Entuzjastyczni zwolennicy tego, co jest czasem nazywane "dobrą zmianą", w swych ocenach chętnie przywołują deklarację swojego idola, że najważniejszym celem jest zbudowanie w kraju "polskiej wersji państwa dobrobytu." Na pewno miłą dla każdego ucha będzie obietnica podniesienia pensji minimalnej nawet do 4 tysięcy w 2023 roku. Podobnie zresztą jak dodatkowe świadczenia emerytalne czy dopłaty dla rolników doceniające ich ciężką pracę. Przeciwnicy PiS-u - zarówno liberalne centrum, jak też lewica - nie zgadzają się z większością zarzutów Jarosława Kaczyńskiego wobec poprzedniej ekipy, która - przypomnijmy - już od czterech lat i tak jest odsunięta od władzy. Jeden z zarzutów przeciw Donaldowi Tuskowi i jego ludziom obwinia ich, ni mniej ni więcej, o to, iż ze sztuki rządzenia państwem zrobili sobie zabawę. Mówiąc te słowa szef partii chce przekonać wyborców orientacji konserwatywno-narodowej, że tamtych skorumpowanych dyletantów z PO zastąpili moralni, wysokiej klasy fachowcy z PiS-u, którzy - jeśli tylko dać im jeszcze raz szansę - to pokażą co potrafią.

Pewne zdziwienie może budzić fakt, że tak niewiele uwagi komentatorzy zwracali na wyraźnie demonstrowany zwrot postą Kaczyńskiego w kierunku zmian ustrojowych, które jego zdaniem winny być zaprowadzone w naszym starym kraju . A przecież czymże innym jak nie elementem zmian ustroju jest (na razie częściowe) poddanie działania wymiaru sprawiedliwości kurateli rządowej? Można się założyć o wiele, że w razie sukcesu wyborczego Zjednoczonej Prawicy ataki funkcjonariuszy władzy wykonawczej na niepokornych sędziów będą się nasilać. Na krótką metę, ten i ów zwolennik czystki w sądach przeżyje kilka chwil radości, że nie lubianej "kaście" dano w kość. Swoją drogą, ponieważ nie da się wyrzucić z pracy przeszło 60% sędziów - można by zamówić dla wszystkich gustowne, kolorowe wypustki lub pagony ułatwiające obywatelom rozróżnienie kto jest kto. Powiedzmy - jasno niebieski kolor byłby dla sędziów "dobrej zmiany", natomiast np. kolor różowy oznaczałby opozycjonistę w todzie. Wiem, że wielu uzna taki krok za zbyt ekstremalny - ale, jeden krok więcej, jeden mniej - połowa narodu i tak nie zauważy. Po uważnym wysłuchaniu lubelskiej mowy prezesa partii rządzącej, nikt nie powinien mieć wątpliwości, że dni "ustroju trybunalskiego" (jak to nazwał prezes) są policzone.

Nie wiem, kto pomagał pisać prezesowi Kaczyńskiemu przemówienie wygłoszone w Lublinie. Moim zdaniem, obu panom (mówcy i "ghost-writerowi") należą się szczerze gratulacje. Było ono bardzo dobre, choć jego zawartość ma prawo niepokoić wielu mieszkańców krainy między Bugiem a Odrą. Tak jak w dobrej sztuce teatralnej, mówca im bliżej końca, tym bardziej potęgował napięcie. Ponieważ wolę narodu najlepiej realizuje państwo, zdaniem prezesa, istnieje pilna potrzeba stworzenia nowego aparatu państwowego; w domyśle - należy także pomyśleć o tworzeniu nowych elit, które fachowo i z honorem (jeśli tylko zdołają) przejmą pałeczkę po poprzednich pokoleniach uwikłanych w neo-liberalne bagno. Po podkreśleniu ostrych przeciwieństw między ekipą Tuska, a ludźmi "dobrej zmiany" Kaczyński wyjawiał, jakie marzenie od dłuższego czasu chodzi mu po głowie: "Chcemy demokracji skonstruowanej prosto -

demokracji przedstawicielskiej." W ujęciu szefa partii - ostatnie cztery lata przyniosły odrzucenie "późnego postkomunizmu", ale to wciąż za mało dla realizacji dalekosiężnych planów przebudowy kraju. Grupa rządząca wierzy, że ostatnio Polakom brakuje do szczęścia tylko dwóch rzeczy - uproszczonej demokracji przedstawicielskiej oraz nieco więcej gotówki. Tymi drogami chodzą ostatnio myśli skromnego posła Kaczyńskiego. Jego zdaniem anglo-amerykański trójpodział władz wzajemnie patrzących sobie zazdrośnie na ręce, nie zdał w Polsce egzaminu, a poza tym, podobno, przyczyniał się do tworzenia układów oligarchicznych. Resztę niewątpliwie dopisze zespół ekspertów pod kierownictwem niezastąpionego prof. Zybertowicza.

Ileż już tych demokracji było w owej Rzeczypospolitej? Była już demokracja szlachecka ograniczająca prawa obywatelskie tylko dla swojej sfery. Potem po roku 1918 z wielkimi bólami wykluwała się demokracja parlamentarna, niezbyt kochana przez polskich "mężów opatrnościowych", zawsze wiedzących lepiej co narodowi służy. Potem po gigantycznych wstrząsach wojennych, zmianach granic, czyszczeniach ludnościowych, zwanych kłamliwie repatriacją, nastąpiła... rzecz jasna ... także demokracja. Tyle, że socjalistyczna - z naganem w rękę. Potem na dłuższy czas utrwaliła się "demokracja ludowa". Po roku 1989 wielu skażonych myśleniem liberalnym ekspertów sugerowało, że prawdziwa Demokracja (przez duże D) żadnych przymiotników nie potrzebuje. Ale, jak widać, nie trwało to zbyt długo. Np. na Węgrzech ich model nazywany jest "demokracją nieoliberalną" - przynajmniej szczerze. Demokracja przedstawicielska - ostatni pomysł posła Kaczyńskiego - opisuje system, w którym nikomu nie da się ominąć wytycznych partii rządzącej.

Zatem, powstaje z wolna układ, w którym obywatelom obiecuje się państwo dobrobytu KIEDYŚ w zamian za zgodę społeczną na nowy ustrój TERAZ. Do hazardu finansowego na sumę przeszło biliona złotych (!) - bo tyle wynosi zadłużenie publiczne kraju po czterech latach - grupa rządząca ma chęć dorzucić drugi pakiet hazardowy, natury ściśle politycznej. Faktem jest, że przed trzydziestu laty los się uśmiechnął do Polski. Rządzący bardzo liczą na uśmiech losu po raz drugi.